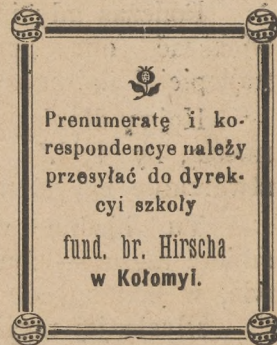


CENA
„ŚWIATŁA”
rocznie 1 złr. 20 ct.
Pojed. Nr. 10 ct.

ŚWIATŁO

„HAMAOR”



Prenumeratę i korespondencję należy przysyłać do dyrektora szkoły

fund. br. Hirscha
w Kołomyi.

Organ Stowarzyszenia nauczycieli szkół fund. br. HIRSCHA.

WYCHODZI 1. KAŻDEGO MIESIĄCA.

Nr. 5.

W Kołomyi, dnia 1. maja 1898.

Rok IV.

TREŚĆ: W drugą rocznicę śmierci bł. p. br. Maurycego Hirscha. — Wieczny pomnik. — Pierwsza pomoc w nagłych wypadkach. — Historia kija. — Nasze szkoły wieczorne. — Korespondencje: — Rawa. — Lwów. — Wiadomości potoczne. — Sprawy Stowarzyszenia.

W drugą rocznicę śmierci błogosławionej pamięci br. Maurycego Hirscha.

—*—

Dwa lata właśnie mija od chwili, kiedy niezrównany filantrop, bł. pam. br. Hirsch, zamknął powieki. —

Jako pomniki niespożyte wznoszą się wszędy jego dzieła filantropijne, między któremi fundacya szkolna dla Galicyi i Bukowiny pierwsze zajmuje miejsce. Jako dąb, zapuszczający z biegiem czasu coraz głębsze i silniejsze korzenie, tak fundacya szkolna rozwija się z każdym rokiem pomyślniej, roznosząc pochodnię oświaty i postępu po wszystkich niemal zakątkach naszego kraju. Coraz to liczniej garnie się młodzież do przybytków nauki, wznosząc wzrok swój z wdzięcznością ku cieniom przedwcześnie zgasłego dobroczyńcy.

Znikła wprawdzie gwiazda dla ciężko doświadczonego Izraela, ale zajaśniała dla niego inna w osobie czcigodnej małżonki wielkiego filantropa. Objęła po nim spuściznę nie tylko majątkową, ale i duchową i niezrównaną dobroć serca, skojarzoną ze wzniosłym umysłem. —

Któż nie zna wspaniałomyślności tej iście rzadkiej kobiety?

Podczas gdy inni, posiadając fundusze, starają się takowe powiększać, ona przemyśliwa tylko nad tem, jakby swego majątku najlepiej i najracjonalniej użyć dla dobra ludzkości. —

Hojną dłonią rozdaje dary, bacząc ze sobie właściwą starannością, by tychże rzeczywiście użyto na przeznaczony cel — na stwarzanie egzystencji podupadłym rodzinom.

Tu biedna wdowa z ośmiorgiem nieletnich dzieci oplakuje śmierć męża — żywiciela, oddaje się bezdennej rozpacz, gdyż nie wie, w jaki sposób wykarmi biedne sieroty.

Błysła jej myśl.

Udaje się z prośbą daleko — bo aż do Paryża — błagając o rychłą pomoc. Baronowa niezwłocznie dowiaduje się, czy petentka zasługuje na uwzględnienie, a otrzymawszy potwierdzającą odpowiedź, spieszy strapionej matce z pomocą znaczną, bo czasem 200 i 300 złr. wynoszącą. —

Tam znowu leży od kilkunastu lat sparaliżowana kobieta w największym niedostatku. Śmierć głodowa zagląda do chaty nędzarki. Któż usłyszy jęki nieszczęśliwej? Oto br. Hirschowa dopomaga do egzystencji jej synowi i chroni tym sposobem kalekę od głodu. —

Tu znowu straszny pożar obraca w perzynę kilkaset domów, pozbawiając biednych mieszkańców dachu i chleba. Jęki i płacze dochodzą do uszu litościwej baronowej. Doraźna zapomoga, wynosząca czasami kilka i kilkanaście tysięcy, ratuje nieszczęśliwych pogorzalców bez różnicy wyznania. —

Któż policzy podobne wypadki, powtarzające się niemal codziennie?

Któż policzy łyzy smutku i utrapienia, które znikają, gdy ta litościwa pani wyciąga swą dłoń pomocną?

Ileż to tysięcy nagich i głodnych dzieci przyodziewa i karmi w ciągu jednego roku!

Liczne fundacye, wynoszące kilkanaście milionów, skreowane w ostatnich dwóch latach po śmierci męża we wszystkich częściach świata, a między niemi dar, blisko pół miliona franków wynoszący na fundusz emerytalny dla nauczycieli — zapewniają jej wdzięczność i pamięć po wsze czasy.

Dnia 1. maja br. odbędą się we wszystkich szkołach fundacyjnych żałobne nabożeństwa za spokój duszy bł. pam. Fundatora a przy tej sposobności wniesiemy razem z dziatwą gorące modły do Przedwiecznego, by udzielił Swego błogosławieństwa tej szlachetnej kobiecie, aby w wykonywaniu miłosiernych uczynków znalazła ukojenie bólu po przedwczesnej stracie ukochanego męża.

WIECZNY POMNIK.

Prowadząc pierwszą klasę, której uczniowie składają się poważnie — jak wiadomo — z sześcioletnich malców, miałem niedawno wzruszającą chwilę. Oto na takt kazałem wyjąć elementarze a jeden z uczniów, obróciwszy niezręcznie książkę, opuścił jakiś obrazek na ziemię. Schylił się czempredzej, podniósł a przycisnąwszy do ust, włożył go napowrót do książki. Zaintrygowało mnie to postępowanie malca, zbliżyłem się więc do niego, żądając wydania obrazka. Chłopię spoglądnęło na mnie łzawem okiem, jakoby prosiło: „nie odbieraj mi tego.“ Zgadnijcie, szan. czytelnicy, czyj to był wizerunek?... Bł. p. Fundatora, br. Hirscha. —

Wzruszony do głębi, pochwaliłem malca wobec wszystkich uczniów i zwróciłem ich uwagę, że wdzięczność to największa cnota, a wdzięczność winniśmy przedewszystkiem Fundatorowi tak licznych szkół. —

Taki to pomnik pozostawił po sobie szlachetny br. Hirsch w sercach młodzieży.

Adolf Nord,
nauczyciel w Horodence.



Pierwsza pomoc w nagłych wypadkach

*przez Dra Samuela Kohna.**

Jest dla każdego człowieka moralnym obowiązkiem pomagać bliźniemu, skoro się tylko nadarza sposobność. Nie zwlekaj tedy swoją pomocą, jeśli ujrysz człowieka w niebezpieczeństwie i zastosuj jak najprędzej owe środki, którymi można je usunąć.

Największem dobrodziejstwem dla unieszczęśliwionego, jest po usunięciu pierwszego niebezpieczeństwa, — pomoc lekarska, niemniej spokój i pielęgnowanie. Pewna pomoc polega na usuwaniu wszystkiego, coby pogorszyć mogło stan poszkodowanego, poczem bezwłocznie wezwać należy lekarza. Kto wzywa lekarza, powinien mu dokładnie opisać rodzaj uszkodzenia, by mógł przynieść ze sobą odpowiednie środki lecznicze i nie tracił czasu.

Aż do przybycia lekarza nie należy stać nieprzytomnie i bezczynnie, albo nawet niepotrzebnie lamentować — jak to się często zdarza — ale pomagać spokojnie, prędko, pewnie i z rozwagą; nieчем bowiem nie można nieszczęśliwemu więcej zaszkodzić, jak porywając się nierozważnie i bezcelowo.

Przed przybyciem lekarza należy poszkodowanego pokrzepiać, skoro jest przytomnym, podawaniem w małych ilościach napojów orzeźwiających jak wody, wina i t. p., ułożyć i opatrywać tak, aby nie zagrażało

*) Nakładem c. k. Wydawnictwa książek szkolnych we Wiedniu wyszła mapa ścienna Dr. Samuela Kohna p. t. „Pierwsza pomoc w nagłych wypadkach.“ Cena 40 helerów, na wałkach 80 helerów. Reskryptem J. E. Pana Ministra wyznań i oświecenia z dnia 6. marca 1897. L. 3123 została powyższa mapa polecona do użytku szkolnego.

dalsze uszkodzenie, pocieszać, a jeśli się skaleczył, wyrażać się o skaleczeniu pomyślnie, by nieszczęśliwego nie zasmucać.

Pomagaj lekarzowi przybyłemu w opatrywaniu! —

Obok dopiero co przytoczonych wskazówek ogólnych, posłużą jeszcze następujące pouczenia do pracy przygotowawczej i asystencyi lekarzowi.

I.

Jeśli unieszczęśliwiony znajduje się w stanie zamartwicy, trzeba przedewszystkiem zbadać przyczyny. Zamartwicę mogą spowodować rozmaite okoliczności, jak strach, ból, wycieńczenie, głód lub pragnienie, upał lub utrata krwi.

Zemdlały upada, oddychanie jego prawie ustało, członki i całe ciało są obwisłe, czasem występują na całym ciele: pot zimny i konwulsye. Takiego należy szybko ułożyć, by nie runął, a wskutek tego się uszkodził. Jeśli zemdlały jest błądy na twarzy, głowa jego powinna w tyle być zwieszona, jeśli zaczerwienione jest oblicze jego — ułożyć się go powinno, z podniesioną głową.

Następnie porozpinać odzież, mogącą tamować oddech, otworzyć okna, by świeże powietrze weszło, pokrzepić oblicze wodą, nacierać skronie, twarz ręce i nogi zemdlałego zimną wodą lub roczynem octu z wodą. —

Jeśli by postępowanie takie nie skutkowało, należy przedsięwziąć sztuczne oddychanie. Naśladowaniem zwykłego oddychania stara się przywrócić zemdlałego do przytomności. W tym celu trzeba klatkę piersiową naprzemian to ścisnąć, to rozszerzyć. Z jednej części odzieży robi się poduszkę, którą się kładzie zemdlałemu pod grzbiet. Usta i nos wyczyszcza się, język wyciągnięty przytrzymuje się albo przywiązuje chustką do podbródka, kłęką się poza głowę, pochwytuje ramiona poszkodowanego powyżej łokcia i podnosi takowe powoli i jednostajnie aż ponad głowę; klatka piersiowa przytem się rozszerza, świeże powietrze wpływa (wdychanie). Po upływie kilku sekund opuszcza się ramiona i przyciska łagodnie ale mocno do klatki piersiowej. Przez to drugie tempo wyciska się z płuc zużyte powietrze (wydychanie). Poruszenia te powinno się prowadzić bezustannie, równomiernie i ostrożnie aż do skutku t. j. naturalnego oddychania. Jeśli zemdlały przyszedł do przytomności, należy go pokrzepić podawaniem łykami wody, wina, koniaku albo czarnej kawy. Jeśli przyczyną zemdlenia jest utrata krwi, trzeba przedewszystkiem tamować upływ.

Przez silny upadek lub uderzenie może nastąpić wstrząśnienie mózgowe. Poznać ten stan po silnych wymiotach. W tym wypadku uклада się chorego poziomo (na grzbiecie), podczas wymiotów zaś na boku z podniesioną głową.

Istnieje choroba, objawiająca się nagłym omdleniem, któremu towarzyszą chorobliwe kurcze cieleśne i wystąpienie piany z ust. Nazywa się padaczką. Chorego powinno się ułożyć gdzieś na miękkim posłaniu, by się nie uszkodził. Konwulsyjnych ruchów nie zatrzymywać, pięści nieprzytomnego z zaciśniętymi kciukami gwałtownie trzeba otworzyć. Można choremu także włożyć między zęby czystą chustkę, celem uniemożliwienia pokasania języka. —

U uduszonych, wisielców lub zasypanych usunąć trzeba wszystko, co zamyka przyływ powietrza, a więc w pierwszym rzędzie suknie. U wisielców trzeba być ostrożnym by ciało na ziemi nie runęło. Dalsza pomoc, jak u zemdlałych. —

Przez połykanie nadto dużych kęsów, albo innych ciał jak nawet guzików i t. p. może nastąpić niebezpieczeństwo uduszenia. W tym wypadku włoż prędko palec wskazujący i kciuk głęboko w usta, byś pochwycił przedmiot. Jeśli się to nie udaje, należy tworzyć ruchy uduszenia, celem wydostania ciała połkniętego przez wymioty. Czasem są skuteczne silne uderzenia między łopatkami. —

Ludzi duszących się przez oddychanie szkodliwych gazów (kwasu węglowego, czadu, gazu świetlnego i t. p.) musi się wyprowadzić na świeże powietrze, rozebrać, pokrzepiać twarz i piersi zimną wodą, przyczem górną część ciała wyżej się układa. Poczem używa się innych prób cucenia. —

Aby ratować ludzi znajdujących się nieprzytomnie w przestrzeni, napełnionej szkodliwymi gazami, należy postępować bardzo ostrożnie. Jeśli ratujący udać się ma do czadem napełnionego pokoju, niech z zewnątrz szyby wybiję, drzwi otworzy i tym sposobem sprawi silny przeciąg powietrza. Jeśli to niemożliwem, niech usta i nos owiąże sobie chustką, albo gąbką zmoczoną we wodzie, czy rozezynie wody z octem, odetchnie głęboko jeszcze raz przed drzwiami, przebiegnie pokój do najbliższego okna, wybiję szybę, w powstały otwór włoży głowę, zaczerpnie powietrza, przeskoczy do drugiego okna i tak dalej, aż powstanie silny przeciąg powietrza i nieprzytomnego może wynieść z pokoju. —

Jeśli gaz świetlny nagromadził się w pokoju, nie należy wejść ze światłem. —

Jeżeli ktoś dusi się w piwnicy albo studni przez wdychanie kwasu węglowego, trzeba w przestrzeni tej przez strzelanie, rzucanie palącej się słomy, papieru i t. p. sprowadzić ruch powietrza. Niosący pomoc musi na wszelki wypadek być przywiązany do liny i opatrzony w ochronę ustną. (jak wyżej.)

U topielców oczyszcza się przedewszystkiem jamę ustną i nosową z mułu, stara się o łatwy odpływ wsiąkniętej wody, układając unieszczęśliwionego brzuchem na kolanie ratującego, podpierając jego głowę lewą ręką, a prawą naciskając na grzbiet i boki, celem wydobywania wody z płuc i żołądka. Topielca układa się następnie, by podniesioną była górna część ciała, a zwieszone nogi. Tak ułożonego osusza się ciepłymi chustkami i zawija we wełniane chusty albo koce. Podczas gdy się go cuci sztucznem oddychaniem, sporządza się ciepłą kąpiel, w której nieszczęśliwego naciera się szczotką i pokrapia zimną wodą. —

Zamarznętego, który tylko omdlał, należy powoli ogrzewać. Ujmując takiego, trzeba być ostrożnym, aby mu członka ciała nie złamać. Wnosi się go do nieopalonego pokoju, rozbiera i naciera się go tam śniegiem albo chustkami zwilżonemi w bardzo zimnej wodzie tak długo, aż ustaje zdrętiałość. Następnie można stopniowo podnieść temperaturę w pokoju. Nareszcie kładzie się nieszczęśliwego do letniej kąpeli, cucąc go równocześnie sztucznem oddychaniem. —

Człowieka, udarem słonecznym rażonego, umieszcza się w chłodnem miejscu; głowę jego układa się wysoko, ciało zlewa się obficie zimną wodą i doprowadza świeże powietrze. Jako napój orzeźwiający może w tym wypadku służyć świeża woda, unikać zaś należy innego napoju, jak wina i t. p. —

Jeśli ktoś popieklł albo sparzył się, a przez to bąble powstały, należy je wykluć delikatną i czystą igłą kilkakrotnie, ale tak, by

nie trafić skóry pod pęcherzami. Pierwszy dotkliwy ból można złagodzić zimnymi okładami; następnie można sparzone miejsca posmarować grubą warstwą masła, smalcu, białka, płynnego kleju, oleju lub olejku migdałowego, także posypać mąką. Na to daje się, grubą na palec, warstwę waty i zawiązuje się lekko. Jeśli na człowieku suknie się palą, należy go zaraz owinąć grubym kocem, mocno objąć, a potem wodą polewać; skoro płomień zduszony, a gorące suknie ochłodziły — można dopiero odzież przez pokrajanie usunąć od ciała. —

Gromem rażonych cuci się, jeśli zemdleli, znanymi środkami spo sobami. — (D. n.) Tł. A. Vogel

Historya kija.

Czy może się kto przed Wami, szanowni Czytelnicy, pochwalić, że był naocznym świadkiem wszelkich najważniejszych i mniej ważnych zdarzeń dziejowych, które historia bajeczna i rzeczywista od jej początku aż po obecne czasy z taką dokładnością penzla szkicuje?

Zapewne, że nie! — bo żywot ludzki krótki i gdyby nie pióro, które kreśląc wypadki dziejowe, przechowuje je z pokolenia na pokolenie, ginęęłyby we mgłę czasu najświetniejsze chwile narodów, bohaterskie ich postacie i ideały.

Ja również mam wiele do zawdzięczenia szczęśliwemu pomysłowi, jakim jest „pisane słowo,” bo chociaż życie mam długie, to przecież pamięć słabnie u mnie z przybytkiem lat, a koleje, jakie przechodziłem, zdołałyby zapewne zatrzeć we mnie nie historyi mojej.

Szczególnie wypadki ostatniego dziesiątka lat zawiesiły nad mą głową miecz Damoklesa. Po świetnych tryumfach zawisła na horyzoncie moim gęsta chmura, która jakby kirem osłoniła całą mą świetną przeszłość. Po wiekach zasłużonej sławy zagroziła mi ruina moralna: wykluczenie z instytucji, którym całe życie wierne oddawałem usługi, powszechna zaszczytów banicya. Jest to przykro doznać takiego rozczarowania. Na samą myśl, że spotkać mię może przysłowiowa wdzięczność — raczej niewdzięczność ludzka, serce się we mnie krajało! —

Marząc o świetniejszej przeszłości i o znikomości zaszczytów świata, sam nie wiem, jak to się stało, że znalazłem się jednego dnia, roku 1898. w kącie sali obrad wiedeńskiej macierzy szkolnej.

Radzili tam na kurulskich krzesłach rozpareci senatorowie nad dyscyplinowaniem kilku nauczycieli ludowych za ich przemówienia na zebraniach przedwyborezych. To mię, nawiasem mówiąc, trochę nudziło, bo polityką nigdy się nie zajmowałem. Natomiast zajął mię drugi punkt porządku dziennego: karność szkolna. Wiedziałem bowiem, że, mówiąc o karności szkolnej senatorowie mimo różnorodności zasad, jakie w tej materji mieć mogą, nie potrafią nie — wspomnieć o mnie, o kiju, który z karnością szkolną był, przynajmniej do niedawna, jakby parą zrosłych ze sobą bliźniąt.

Nie zawiodłem się! Zaledwie potoczyły się pierwsze wywody referenta, a już za nimi kroczy uchwała pełnej Rady:

„Młodzież nasza dziedziczyła, krnąbrna, wszelkiemu złemu przystępna, musi być w szkole leczoną, a jedynem skutecznem i pewnem lekarstwem i zarazem lekarzem na to jest — — kij.”

W pierwszej chwili ktoś z sali znacząco się do mnie uśmiechnął, co gdyby się dało w słowa zamienić, powiedziałoby zapewne również z pato-

sem krasomówczym, z której skały tryska ów źród, zatruwający czystą na pozór jak kryształ wodą niewinną krew w żyłach młodzieży i wyrzucający na ciele społeczeństwa obrzydzenie, wzbudzające moralne „gule i bolaki.“ Lecz wnet inny przedmiot porządku dziennego pociągnął ku sobie uwagę zgromadzonych, a ja niespostrzeżenie wymknąłem się do domu, gdzie pod wrażeniem doznanej rehabilitacji chwyciłem za pióro, by choćby w najogólniejszym zarysie opowiedzieć Wam historję mej przeszłości.

Już kilka słów wstępnych powinny były przekonać Was, że zostaje w pewnym stosunku do Waszego szczytnego zawodu, a gdyby mię nie spotkał zarzut, że jestem zarozumiałym, powiedziałbym nawet, że byłem wszystkim, sprawie wychowawczej oddanym pracownikiem, nieodstępny, może nawet nieodzownym towarzyszem.

Jest to już, jak mi się zdawać chce, zrzadzenie jakiejś wyższej, dla mnie niepojętej siły.

Człowiekowi mimo wszelkich zalet, jakimi natura go obdarzyła, a które stawiają go ponad wszystkie inne istoty żyjące, przecież w pierwszej dobie życia, jakby kula u nóg, towarzyszy fizyczna nieudolność.

Za czyjąż pomocą dziecię po raz pierwszy z ziemi się dźwignie? Czyż nie ja jestem mu pierwszą w życiu podporą? Podpieram dziecię, które się z ziemi dźwiga, podpieram starca, który ku ziemi się chyli.

Lecz o wiele ważniejszą dla mnie jest jego w pierwszych latach życia umysłowa nieudolność. Hegel wprawdzie gloryfikuje ją, przyznając duchowemu ślamazarstwu dziecięcia rzekomo tkwiące w niem uczucie niezadowolenia ze stanu niemowlęstwa i spoczywającą na dnie tego uczucia zdolność do poddawania się wpływom wychowawczym dorosłych, doświadczeniem i latami dojrzałych ludzi. Atoli między wychowawcą a wychowankiem znowu dla mnie wytwarza się stąd bardzo ważny stosunek.

Wychowawca, osądzając słusznie stan nieletności duchowej i fizycznej wychowanka, podporządkowuje go swej woli i nie znosi żadnej różnicy zdań. Powiadamy różnicy zdań — chociaż przecież u dziecka w pierwszej dobie umysłowego dojrzwania o „zdaniach“ w tem znaczeniu wyrazu nie należałoby nawet mówić. A przecież! — Nie każdy środek wychowawczy, którym wychowawca dziecię raczy, przemawia zarazem do jego przekonania. Owszem, często wywołuje w duszy dziecka pewien stan niezadowolenia, przezco duch się burzy. W tem właśnie leży owa różnica zdań.

Wychowawca, przyznać to muszę, wytknąwszy wychowaniu cel najwyższy, wzniosły, nie może ścierpieć oporu ze strony wychowanka. Jeśli mu się nie uda sposobem łagodnym uregulować zachowania wychowanka odpowiednio zadaniu, wychowaniu wytyczonemu, chwycić się musi środków przymusowych, które się zaostrzają w miarę użycia, a wypróbawwszy wszystkich, pędzi do ostatecznej przystani ratunkowej i wzywa pomocy — kija. Wygląda to tak, jak gdyby dla zażegnania choroby „ugaszone uroki,“ potem przywołano lekarkę babę i dalej kowala, cyrulika, wreszcie lekarza a w końcu, kiedy stan choroby najgroźniejszy, profesora. Że i do mnie uciekają się wychowawcy już w ostatecznym razie — w tem leży mój tryumf!

Zajrmy do państwa, uformowanego na prawach Konfucjusza, mędrcey i ustawodawcy Chińczyków.

Jest to niby wielka izba szkolna, w której kij dominującą odgrywa rolę. Dzieci winny tam rodzicom bezwzględne posłuszeństwo, a prawo Konfucjusza wkłada na sędziów (mandaryusów) obowiązek, na samo doniesienie ojca, bez przesłuchania i dochodzenia ukarać syna chłostą cielesną. Chiń-

czyey wychodzą bowiem z zapatrywania, że jedność w rodzinie i bezwzględne dla ojca rodziny posłuszeństwo jest podstawą, na której opiera się ustrój państwowy. „Kto rodziców poważa, będzie także czeił cesarza, a ten uznawać będzie u poddanych swe dzieci.“

Kij względem wszystkich bywa tam używany bez ubliżenia czyjekolwiek godności. To też i w szkole za niedokładne recytowanie kapitu z księgi moralności rozciąga się ucznia wzdłuż ławy i daje 8—10 bolesnych plag trześcią bambusową. Dla odmiany wymierza się także tak zwaną „bastonadę“ t. j. smaga się ucznia trześcią po obnażonych stopach. Procedura ta ma następujący przebieg: Uczniowi, leżącemu na grzbiecie na ziemi, wsuwa się obnażone nogi aż po kostki w pętlę z silnego szpagatu; pomiędzy nogi i pętlę wsuwa się kij, za którego końce chwytają dwóch starszych uczniów, podnosząc nogi ofiary do góry; nauczyciel, siedząc niby obojętnie z daleka, uderza ucznia kilkakrotnie długą trześcią bambusową po obnażonych stopach.

Kellner przyznaje w swych „Urywkach pedagogicznych“ Chińczykom pedagogiczną zaletę przestrzegania stopniowości w zastosowaniu kar cielesnych, a nadto podnosi, że chłosta cielesna nigdy nie ma u nich miejsca bezpośrednio po jedzeniu.

Mimo tego względu gastronomicznego wątpię, czyby który z nauczycieli fundacyjnych zechciał u Chińczyków kompetować o posadę, bo tam przysłowie: „Kij ma dwa końce“ najrozleglejsze i groźne znajduje zastosowanie. Ten sam kij, którym nauczyciel uczniów smaga, obracany bywa także na niego samego, albowiem nieszczególnie wzniosły panuje tam zwyczaj karania nauczycieli za przestępki jasnie urodzonych uczniów, podobnie jak się tam karze lekarzy domowych zamknięciem poborów w razie poważniejszego zaślabnięcia pacyenta.

Wzmianka o lekarzach zniewala mię w tym miejscu wyrazić zapatrywanie, że już w owych czasach istniał prototyp naturalnego lekarza Kneipa. Zachodziła między nimi tylko ta drobna różnica, że pierwszy leczyć pragnął naturalnym sposobem ułomności ducha, a ostatni ułomności ciała. Który z obu z większym sukcesem operował, nie moja rzecz rozbiierać, zostawiam to fachowcom. Dla mnie pozostaje tylko do powiedzenia, że wielki prawodawca Indyan (Menu) kierował się zasadą: „Dobrych nauk udzielać powinien nauczyciel swemu uczniowi bez wyrządzenia mu przykrości, a nauczyciel, który hołduje enocie, musi używać słodkich i łagodnych wyrażen“ Wobec takiego dictum czułem się zachwiany w swych podstawach. Bo któryż nauczyciel nie zechciałby uchodzić za takiego, co hołduje enocie? A co by się wtedy stało ze mną? —

Ale Menu rozszerzył kompetencję nauczycieli, bo za przekroczenie jednej z zasad, do których należało: wystrzeganie się zazdrości, zawiści, próżności, dumy, gniewu i srogości leżało w mocy nauczycieli skarcie uczniów słowami, zagrozić a w ostatecznym razie nawet wymierzyć chłostę cielesną, a nadto, gdyby uczeń dopuścił się przekroczenia w chłodnej porze, mógł go nauczyciel za karę oblać zimną wodą. W tym momencie leży właśnie ów naturalny sposób leczenia wodą, wspólny obu nieco wyżej wymienionym lekarzom.

Jako szczególny przymiot zalecano tam nauczycielom religii (bedas) łagodność i cierpliwość. Kierować się mieli następującą zasadą: „Jeśli uczeń nie pojmuje świętych słów, należy go raczej uwolnić od nauki, aniżeli karać, a naukę wtedy dopiero powtórnie z nim rozpoczynać, kiedy bóstwo serce jego do tej nauki przygotowuje.“

Nie wiem, która władza szkolna zezwoliłaby u nas nauczycielom religii stosować przy nauce tę zasadę indyjskiej pedagogiki. A gdyby? — — Ha, wtedy wobec słabego zapалу uczniów i słabszej jeszcze z domu zachęty nie pozostawałoby nauczycielom nic innego do zrobienia jak ogłosić długotrwałą wakacyę, dopóki w serca młodzieży nie wstąpi duch lepszy i nie roznieci iskry miłości ku religii przodków.

Z większym skutkiem walczyli przeciwko mnie Persowie, albowiem do 8. roku życia nie wolno było nikomu karać dziecka cielesnie, nawet wtedy nie, gdyby inne kary nie odnosiły pożądanego skutku. Natomiast więcej seryo brali nieudowodnione dotąd zdanie pedagogiczne: „Na sto kijów, wymierzonych uczniowi, powinien 90 otrzymać nauczyciel.“ W prozie wyglądałoby tak, jakoby lwia część przekroczeń uczniów spowodował swoim postępowaniem sam nauczyciel. Toteż u Persów w razie przekroczenia ucznia, niemającego jeszcze ośmiu lat życia, nauczyciel musiał ponieść całą, a uczeń jeszcze nie doszedł do lat 15. połowę winy. Dopiero po 15. roku życia odpowiadał młody człowiek swoją osobą za wszelkie przewinienia.

Kiepskaby to była dla nauczycieli ludowych perspektywa perska, gdyby zamiast od lat kilku w ciałach autonomicznych kołatanego podwyższenia płac, przyznano im plikę kijów, na które nieletni uczniowie ich zasłużyli. Dobrze, że w naszej pedagogice utrzymało się tylko przysłowie, które być może, powstało na tle zasady perskiej.

Na pochwałę Persów podnieść należy, że dążyli do wychowania młodzieży w cnocie. Szczególną wagę kładziono u nich na szczerość i wdzięczność. Robienie długów było u Persów pierwszym, kłamstwo drugim, a niewdzięczność trzecim grzechem.

W środkach wychowawczych panowała już pewna odmiana. Zważmy że działano na ambicyę przez rozdanie blaszek złotych między zasłużonych, za dzielność w boju rozdawano obręcze bojowe a nauczycielom wyrażono publiczne uznanie. Ciekawe, że już wtedy znano się na sztuce karmienia zasłużonych nauczycieli słowami, podczas gdy dla zasług innych śmiertelników miano blaszki złote, lub t. p. uchwytnie rzeczy.

— 9 —
(C. d. n.)

NASZE SZKOŁY WIECZORNE.

Kuratorya, zaprowadzając w każdej niemal szkole fundacyjnej kursa wieczorne, miała na celu, umożliwić analfabetom, którzy już przekroczyli wiek szkolny, wyuczenie się pisania i czytania. Jak doniosła jest ta instytucya dla starszej generacyi, która albo nie miała sposobności korzystać z nauk, w szkołach ludowych udzielanych, lub też zgłębiała stroniła od tychże, udowodniać chyba nie potrzeba, wystarczy nadmienić, że we wielu miastach i miasteczkach, nie wyłączając Lwowa i Krakowa, w ostatnim czasie zawiązały się rozmaite stowarzyszenia, które mają na celu, kształcić starszych analfabetów w tej elementarnej dla każdego człowieka w dzisiejszych czasach nieodzownie potrzebnej nauce. Nasze szkoły wieczorne, jakkolwiek początkowo bardzo szybko się rozwijały, przecież w ostatnim roku doznały stagnacyi, jakiej nie można było przewidzieć. Jak sobie objaw ten wytłumaczyć?

Zastanówmy się przedewszystkiem, z jakich to ludzi składa się zwykle kontygent uczniów naszych szkół wieczornych a może znajdziemy odpowiedź na powyższe pytanie. Do szkół wieczornych uczęszczają rzemieślnicy, subjekci handlowi, belfery, furmani i t. p. — Gdy nauka w szkole wieczornej odbywa się od 7 do 9-tej wieczorem a to cztery razy tygodniowo, łatwo pojąć, że wyż wymienieni, chcąc korzystać z nauki, muszą na to poświęcić czas, na robotę a zatem na zarobek przeznaczony, gdyż w naszym kraju dotychczas prawie żaden rzemieślnik lub robotnik niema wyznaczonego czasu na robotę ani na spoczynek. Każdy, goniąc za kawałkiem chleba, pracuje ile może najdłużej, po większej części do późnej nocy, ledwie kilka godzin na konieczny spoczynek sobie zostawiając. Trudno zatem od takich ludzi pracy domagać się, by codziennie regularnie do szkoły uczęszczali. Jeżeli już koniecznością swego zawodu i obecnymi stosunkami zmuszeni, pragnęli nauczyć się czytać i pisać, poświęcili na to kilka miesięcy, poczem, wyuczywszy się zaledwie rozpoznawać litery, zaniechali dalszej nauki. Tą okolicznością możemy sobie wytłumaczyć fakt, dla czego w pierwszych latach po kreowaniu kursów wieczornych, takowe były licznie frekwentowane.

Innego rodzaju przeszkód w uczęszczaniu doznają terminatorzy rzemieślnicy. Ci mieliby wprowadzić chęć gruntownie przyswoić sobie elementarne wiadomości lub takowe uzupełnić i utrwalić, jednakowoż chlebobdawcy, nie stosując się do obowiązujących przepisów, nie uwalniają ich od roboty.

Podnieść także należy, że do szkół wieczornych zapisują się obecnie uczniowie, którzy już kilka lat uczęszczali na kurs wieczorny, a pobierając naukę wraz z analfabetami i nie mogąc dalej się kształcić, zniechęcają się do dalszego uczęszczania. Kuratoria wprowadzić zaradziłaby temu przez stworzenie oddzielnych klas, ale frekwencya znowu nie jest dosyć liczna, by można osobne oddziały kreować.

Cóż więc należy zrobić, by szkoły wieczorne, mogące być prawdziwym dobrodziejstwem dla starszej generacyi, i nadal pomysłnie się rozwijały?

Sądzimy, że osiągniemy ten cel, skoro naukę ograniczymy do tego czasu, jaki większość uczniów ma do dyspozycyi. Tym czasem są sobotnie i niedzielne wieczory. Przez taką zmianę organizacyi naszych szkół czas nauki wprowadzić będzie uszczuplony, natomiast kursa będą licznie i regularnie frekwentowane.

Otwierając nad tym ważnym przedmiotem dyskusję, prosimy pp. nauczycieli o nadesłanie do „Światła“ swoich uwag i spostrzeżeń, mogących się przyczynić do rozwoju naszych kursów wieczornych.

Korespondencye.

— Rawa ruska. Dnia 21-go marca b. r. pożegnało nauczycielstwo tutejszego okręgu opuszczającego rawski powiat Pana Starostę, Dra Juliusza Szumlańskiego, przeniesionego w charakterze radcy do c. k. Namiestnictwa we Lwowie. — Jako długoletni przewodniczący c. k. Rady szkolnej okręgowej występował Wny Pan Dr. Szumlański zawsze i wszędzie jako obrońca i opiekun nauczycieli — przezco zyskał sobie u nich wszystkich szczerą miłość

i prawdziwe poważanie. Z całego tedy okręgu przybyli wszyscy nauczyciele w powyższym dniu celem złożenia Wnemu Panu Staroście wyrazów szacunku i podziękowania za opiekę nauczycieli i spraw szkolnych. Z bolem serca pożegnali swego opiekuna, który przez czas swego pobytu w Rawie przyczynił się wiele do rozwoju szkół i przysporzenia dobrych sił nauczycielskich tutejszemu okręgowi.

I nauczyciele tutejszej szkoły ludowej fundacyi Br. Hirscha uznali za swój święty obowiązek wziąć udział w pożegnaniu, tembardziej, że W. Pan Szumlański otaczał swą opieką szkołę fundacyjną przez cały czas, od początku jej powstania do ostatniej chwili — a najlepszym dowodem tego jest ta okoliczność, że za jego wpływem uzyskała tutejsza szkoła fundacyjna po pięcioletniem zaledwo istnieniu prawo publiczności.

Brandes Benjamin.

List nauczyciela ze Lwowa.

Dla nas, nauczycieli, nadeszły czasy niepomyślne. Albowiem potrzeby zwiększają się, a dochody stałe czyli płace od lat 20 te same. Pomieszkania droższe i mniej wygodne niż we Wiedniu; a co większa, im więcej domów przybywa, tem większy brak pomieszkań. Nadto mają nowe domy te zalety, że zamiast pokoiów mają klatki, w których zaledwie parę łóżek może się pomieścić, tak, że przestrzeń, zajmowana dawniej przez pokój, dziś podzielona na dwa pokoje i kuchnię!

Również uboczne dochody z lekcji nikną i za rok lub dwa zupełnie znikną. Przyczyny tego zjawiska szukać należy w rozmnożeniu się żeńskiego proletaryatu, udzielającego lekcji po tak niskich cenach, że żaden mężczyzna nie wytrzyma konkurencji. U nas we Lwowie znajdzie bez przesady przeszło 300 ubogich dziewcząt z ukończoną 8. 7. lub 6. klasą, żyjących wyłącznie z lekcji, których udzielają za jeden złoty, lub najwyżej za 1 złr. 50 ctw.! Dodajmy do tego 1500 ubogich studentów, 200 praktykantek nauczycielskich, 150 uczenie Seminarium naucz., a nie będziemy się dziwili, że nauczycielom brak lekcji. Nauczyciele chrześcijańscy mają przynajmniej lekcye gimnastyki, pisanie, lub śpiewu w szkołach średnich, za które pobierają po 50 złr. za godzinę, jako też w konwiktach żeńskich, w których płać po 2 lub po półtora złr. za godzinę — przeciwnie nauczycielom żydowskim wszystkie te wrota są zamknięte. Są wprawdzie u nas bogaci żydzi, płaćcy po 20 i 30 złr. za lekcję, ale do ich domów żydowscy nauczyciele nie mają przystępu, oni bowiem nie poczuwają się do obowiązku wspierać swoich współwyznawców, chociażby ci odznaczali się wyższą inteligencją i posiadali najchlubniejsze świadectwa z odbytych studyów. Głupota naszych mecenasów, bankierów i klasy rządzącej doszła do tego stopnia, że w instytucjach czysto żydowskich, żyd wykluczony. Jako przykład przytoczę szkołę im. Bernsteina, którą szlachetny ofiarodawca założył celem kształcenia rzemieślników żydowskich. Otóż z tej szkoły świetna Kuratorya, składająca się z samych żydów, piastujących pewne godności w gminie wyznaniowej, wykluczyła wszystkich żydowskich nauczycieli — z wyjątkiem jednego. Sapientisatis.



WIADOMOŚCI POTOCZNE.

Kierownik szkoły fundacyjnej w Rawie otrzymał następujące pismo :

602

L: R. S. O.

Do

Pana Samuela Krella, kierownika szkoły 4-ro klasowej fundacyi br. Hirscha w Rawie.

Uchwałą z dnia 17. marca b. r. postanowiła c. k. Rada szkolna okręgowa wyrazić Panu, jako kierownikowi zakładu, uznanie za gorliwą i skuteczną pracę i starania o pomyślny rozwój szkoły a przedewszystkiem za wpływ na młodzież szkolną pod względem wychowawczym.

O czem Pana z przyjemnością zawiadamiam.

Z c. k. Rady szkolnej okręgowej
w Rawie, dnia 12. kwietnia 1898. **Thürmann, m. p.**

Sprawy Stowarzyszenia.

Do Tow. przystąpił z dniem 1. kwietnia 1898. i złożył wpisowe w kw. 50 ct. p. Löw vel Vogel Hirsch z Pomorzan.

Wkłady miesięczne nadesłali. ROK 1896. Kwiecień: Wpp. Landesberg. **Wrzesień:** Wohlmuth. **Grudzień:** Goldblatt i Weissberg Leon.

ROK 1897. Kwiecień: Epstein Maurycy. **Lipiec:** Urman, Weissberg Maks, Jolles. **Sierpień:** Spitzer. **Październik:** Königsberg, Fischerowa. **Gru-dzień:** Sperber, Silberman, Fell.

ROK 1898. Styczeń: Spinnrad, Schulbaum Majer. **Marzec:** Morecki, Zulauf, Rathówna, Reinholdówna. **Kwiecień:** Ornstein, Müller Maks, Groskopf, Langer M., Langerówna R., Eth, Herszkowicz, Glasgall, Blaustein J., Bardach, Prawin, Niwés, Mahler, Pelikant, Atlas, Sigalówna, Rotenstreich, Grünes, Fischbach S., Kitaj, Fränkel S., Margulies Rubin, Müllerówna E. **Maj:** Gottesmann, Löwenthal, Gezelt, Grünspan, Singer, Blau, Vogel Anzelm, Turteltaub, Stadler, Zulauf. **Czerwiec:** Steinfelsen, Robinsohn, Rosen-rauch, Reinhold Zacharyasz, Juffe.

Na udział złożyli po 2 zlr.: Wpp. Löwenthal, Turteltaub, Stadler, Kriwer, Haber, Schärf, Rathówna. 1 zlr. p. Labiner. Po 50 ct.: Wpp. Jolles i Blau. Prawin 25. ct. —

Na nadzwyczajny wydatek złożyli po 1 zlr.: Wpp. Turteltaub, Gezelt, Weiner, Vogel. Po 50 ct.: Wpp. Kleinberg, Sofer, Sternberg, Friedhaber, Labiner i Singer.

Darowizna. Pan Margulies Rubin, nadesłał 54 ct. uzyskanych ze sprze-daży wypisanych zeszytów.

Uwaga. Uprasza się o zwracanie uwagi skarbnika na ewentualne po-myłki w niniejszym wykazie.

Przy nadsyłaniu wkładek i t. p. należy zawsze podawać imię i nazwi-sko członka.

Uprasza się także o wyrównanie zaległości za broszurki 2-u centowe.

 **Do P. T. Czytelników!** Począwszy od przyszłego miesiąca wysyłać będziemy „ŚWIATŁO“ tylko abonentom lub członkom Stowarzyszenia 